

## Ludzie listy piszą. Recenzja tomu *Listy do mojej siostry 1947–1973* Lili Fuchsberg (Wydawnictwo Austeria, 2021)

Anna KUCHTA

ANNA KUCHTA  <https://orcid.org/0000-0001-7841-0198>

Katedra Porównawczych Studiów Cywilizacji, Uniwersytet Jagielloński

E-MAIL: [anna.kuchta@uj.edu.pl](mailto:anna.kuchta@uj.edu.pl)

Jednym z nierozwiązywalnych paradoksów literatury holokaustowej – jakkolwiek by jej nie definiować, bo badacze od lat mają z tym niemały problem (Czapliński 2004, 9) – jest fakt, iż jest jej zbyt wiele i zbyt mało zarazem. Zbyt wiele, bo ponad pół wieku po wojnie każdego dnia przybywa tekstów – o różnych formach, narracjach, stylizacjach językowych oraz perspektywach – i nawet najbardziej zaangażowany i zdeterminowany czytelnik czy badacz nie zdoła ich wszystkich przeczytać. A jednocześnie przecież wciąż zbyt mało, bo mimo owej gatunkowej i językowej mnogości i różnorodności tekstów tematyka Holokaustu nadal pełna jest niedomowień, miejsc niejasnych i niedookreślonych, wątków niewystarczająco reprezentowanych.

Tom *Listy do mojej siostry 1947–1973* autorstwa Lili Fuchsberg (czy też Zdzisławy Katarzyny Grzegorzczak-Ravet, bo tym nazwiskiem autorka posługuje się na co dzień) opublikowany niedawno<sup>1</sup> przez specjalizujące się w tematyce żydowskiej krakowskie wydawnictwo Austeria (2021) doskonale ten paradoks ilustruje. Z jednej strony zbiór Fuchsberg wpisuje się oczywiście w bogate repozytorium autobiograficznych tekstów, które prezentują złożoność rodzinnych losów

---

<sup>1</sup> Należy zaznaczyć, że *Listy do mojej siostry 1947–1973* zostały wcześniej wydane w formie albumu w języku hebrajskim (2017). Wydanie polskie zasługuje jednak na szczególną uwagę, ponieważ listy pisane były w języku polskim, a więc publikacja w języku hebrajskim, choć wcześniejsza, stanowi tłumaczenie.

w cieniu II wojny światowej i Holokaustu. Z drugiej zaś historia ta jest przecież niepowtarzalna, a fakt, iż odzwierciedla pewne ogólniejsze tendencje, nie oznacza, że sama w sobie nie stanowi nowości. Martin Pollack – który o zawłóściach i białych plamach w rodzinnych narracjach wie niemało – we wstępie do *Falszerzy pieprzu*, postmemorialnego tekstu Moniki Sznajderman, pisze, że choć każda historia rodzinna jest „sprawą prywatną” (2016, 8), to jednocześnie odsłania ona – w intymnej mikroskali – „tragiczną historię Polski XX wieku” (13). Nie inaczej przedstawia się sytuacja w przypadku Fuchsberg. Zgromadzone w tomie listy – intymne z natury, szczere i cudem zachowane przez lata – adresowane do siostry autorki, Miny Fuchsberg (później posługującej się nazwiskiem Shulamith Aloni), ujawniają, ukazywane z perspektywy różnych członków rodziny (jest to przede wszystkim korespondencja od Heleny Fuchsberg, ciotki autorki, Heleny i Władysława Grzegorzyców, jej przybranych rodziców, a także jej samej, podpisującej się jako Dzidka, czyli Zdzisława Grzegorzycy), losy Lili Fuchsberg. Czytelnik odkrywa historię żydowskiego niemowlęcia, córki Estery i Abrahama Fuchsbergów, urodzonej w Boryslawiu w 1942 roku, uratowanej przez Polaków: Helenę i Władysława Grzegorzyców, a następnie dorastanie dziewczynki w zmieniających się realiach historyczno-politycznych i jej zmagania z tożsamością, niedomówieniami i rodzinnymi sporami. Odsłanianie, a tym bardziej publiczne ujawnianie, rodzinnej historii jest zawsze wyzwaniem: wspomnienia są bolesne – „za każdym razem powracało zjawisko różnych psychosomatycznych przeszkód uniemożliwiających mi trzymanie pióra”, wyjawia autorka w *Przedmowie* do tomu (Fuchsberg 2021, 9) – a ich wpływ na stosunki rodzinne nie pozostaje bez znaczenia. „Pisanie o najbliższych [...] kazało mi odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie o granice, jakich przekraczać nie należy. [...] W imię czego wolno zadawać ból?” – pytała retorycznie Agata Tuszyńska (2005, 418), zmagając się z brzemieniem rodzinnej tajemnicy w swojej autobiograficznej sadze pt. *Rodzinna historia lęku*. Bez wątpienia podobne pytania musiały towarzyszyć także Lili Fuchsberg, kiedy rozważała upublicznienie swojej historii, szczególnie, iż zdecydowała się na podzielenie się z czytelnikiem prywatną korespondencją.

Już samo nazwisko, którym autorka sygnuje zbiór listów, jest znaczące, a jego użycie – przemyślane i celowe. Choć pod owym nazwiskiem żyła oficjalnie jedynie kilka tygodni (przygarnięta przez Grzegorzyców otrzymała polskie imię i nową, „bezpieczną” tożsamość, która pozwoliła jej przetrwać wojnę), decyduje się je upamiętnić, tak, aby nie zostało „przekreślone na zawsze, bo taki był cel nazistowskich Niemiec” (Fuchsberg 2021, 9). Tym samym Fuchsberg wpisuje się w tendencję w twórczości holokaustowej, której celem jest upamiętnienie – żydowskich krewnych, ich historii, cierpienia



i ofiary. Ich chociaż nie jest to jedyne zadanie, jakie stawia przed sobą autorka (nie bez znaczenia jest wszak także – jak pisze w *Przedmowie* – oddanie hołdu Helenie i Władysławowi Grzegorzcykom, jej polskim opiekunom i Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata), pozwala ono sytuować *Listy do mojej siostry 1947–1973* w nurcie literatury, która akcentuje obowiązek pamiętania, szczególnie istotny w tradycji żydowskiej (Ubertowska 2005, 267) i wyjątkowo dotkliwy w rodzinach naznaczonych traumą Zagłady. Zgromadzone w tomie listy, choć z definicji będące intymną i osobistą formą komunikacji pomiędzy nadawcą a adresatem, stanowią dla czytelnika bogate źródło informacji o powojennych dekadach w Polsce – opisują codzienne trudności rodziny Grzegorzcyków, ich zmagania z systemem (m.in. często bezowocne starania o możliwość wyjazdu w celu spotkania z rodziną za granicą), a także z nieukojoną traumą. Ich lektura ujawnia nie tylko skomplikowane relacje rodzinne, ale i – patrząc w szerszej perspektywie – złożone stosunki polsko-żydowskie po II wojnie światowej, naznaczone zarówno spuścizną Holokaustu, jak i politycznymi zgrzytami związanymi z władzą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czy też trudnymi początkami państwa Izrael (do Palestyny w wieku czternastu lat wyjechała starsza siostra autorki – podczas wojny również uratowana przez Grzegorzcyków – co sprawiło, że przez długie dekady rodzeństwo łączyła jedynie komunikacja listowna).

Wiele narracji holokaustowych skupionych na rodzinie to, z oczywistych względów, opowieści o braku – o nieobecności krewnych, o lukach w pamięci, o deficycie wspomnień – ale *Listy do mojej siostry 1947–1973*, choć niewątpliwie są opowieścią o stracie (w czasie wojny zginęła prawie cała rodzina Fuchsbergów), jednocześnie okazują się pełne obecności: to lektura przejmująca, ale też pełna rodzinnego ciepła. I chociaż w listach rozgrywa się dramat godny najlepszej powieści epistolarnej – mająca miejsce pod koniec lat 40. sądowa batalia o dziecko pomiędzy żydowskimi i polskimi krewnymi, w którą wciągnięta została także starsza siostra autorki, jeszcze w wieku nastoletnim<sup>2</sup> – to nie brakuje w nich także wyrozumiałości, zrozumienia i uczuć, które pokonują ograniczenia. Burzliwe losy Lili Fuchsberg po wojnie czytelnik poznaje poprzez historię procesu, który o przyznanie opieki nad dzieckiem wytoczyła Grzegorzcykom ciotka autorki, ocalała z Holokaustu Helena Fuchsberg. Jej obawa przed dalszym rozdzieleniem z bliskimi i pragnienie odzyskania siostrzenicy jest, w obliczu tragedii, jaka spotkała klan Fuchsbergów, w pełni zrozumiała i wpisuje się w powtarzający się wśród ocalałych motyw odbudowywania utraconych rodzin po wojnie (Bauer 2016, 11),

<sup>2</sup> „Tylko Ty teraz możesz odebrać Twoją siostrzyczkę, która się wychowuje u Polaków” (Fuchsberg 2021, 31), pisze w liście do Miny ciotka Fryda.



a lęki, które stale towarzyszą jej i wspierającym ją członkom rodziny, trudno uznać za nieuzasadnione:

„Nie wiem, czy wiesz, co się stało w lipcu 46 roku w Kielcach. Taki pogrom<sup>3</sup>, że strach o tym pisać, że już po wojnie Polacy zabili 42 osoby i tyle samo zranili. Tam nie można dziecka zostawiać, bo nigdy nie wiadomo, co będzie dalej (Fuchsberg 2021, 30).

Równie zrozumiała jest jednak także postawa Grzegorzyczków, dla których niemowlę przygarnięte w czasie wojny stało się własnym, ukochanym dzieckiem, a strach przed jego utratą pozostał jeszcze długo po zakończonym procesie: „Mimo tej wygranej rozprawy do tej pory się boimy, że ktoś ukradnie nasze dziecko na konto ciotki, tak, że kupiliśmy dużego wilczura, co idzie z nią do szkoły”, pisze w 1951 roku Helena Grzegorzyczek (Fuchsberg 2021, 36).

*Listy do mojej siostry 1947–1973* to także opowieść o zawilościach systemu prawnego, opieszałości instytucji zaangażowanych w proces („To jest po prostu nie do pomyślenia, żeby żydowskie instytucje nie zabrały się energicznie, ażeby pomóc wreszcie wydostać żydowskie dziecko z rąk tych Polaków” [Fuchsberg 2021, 29]), atmosferze lęku i wzajemnych oskarżeniach, ale przede wszystkim – to przejmujący obraz rozdarcia tożsamościowego, w środku którego znajduje się młoda autorka, i historia o poszukiwaniu własnej identyfikacji w pierwszych dekadach po Holokauście. Chociaż opublikowany przez Fuchsberg zbiór nie jest – ani w zamyśle nie miał być – szczegółowym studium sytuacji osób pochodzenia żydowskiego po wojnie, to doświadczenia jej rodziny doskonale ukazują kluczowe problemy. Dysonans pomiędzy żydowskim pochodzeniem dziewczynki („To dziecko jest z krwi i kości Żydowskie” [Fuchsberg 2021, 17] , przekonuje dobitnie Helena Fuchsberg) a jej polskim-katolickim wychowaniem („Ty wiesz, że ona chodzi na religię i była na I-jej komunii”, tłumaczy Helena Grzegorzyczek [Fuchsberg 2021, 39]) widoczny jest w wymienianej korespondencji i ilustruje skomplikowaną sytuację powojennych pokoleń, a także konieczność definiowania tożsamości w niesprzyjających warunkach społecznych: „lepiej żeby była razem z innymi dziećmi na religii, bo inaczej mogliby jej dokuczać” (Fuchsberg 2021, 39). Spór rozgrywający się między ciotką a przybraną matką dziewczynki, zgodnie z chronologią otwierający zgromadzoną w tomie korespondencję, może sugerować, że lektura zbioru okaże się doświadczeniem gorzkim i przygnębiającym – ale tak nie jest. Nade wszystko z listów przebija chęć porozumienia

<sup>3</sup> Podkreślenie autorki.



ponad podziałami<sup>4</sup> („Ale to, że my jesteśmy katolikami [...] to na to nie patrz. Ona była Twoją siostrą i zawsze będzie” [Fuchsberg 2021, 19]), a ich lektura przekonuje, że – jak podsumowuje sama autorka w *Epilogu I* – „życie nasze mimo tej strasznej wojny przyniosło nam też radość” (Fuchsberg 2021, 209).

Na uwagę zasługuje także wydanie publikacji od strony technicznej – na okładce zobaczyć można fragment jednego z listów wysłanego w latach 60., zaś wewnątrz tomu czytelnik znajdzie kolejne ilustracje przedstawiające dokumenty, przesłane pocztówki, wycinki z listów, a także rodzinne zdjęcia – te przedwojenne i te współczesne – mające szczególne znaczenie w pielęgnowaniu pamięci i często pojawiające się we wspomnieniowych tekstach o Zagładzie<sup>5</sup>. Jak tłumaczyła Susan Sontag, rodzinne fotografie są tym, co świadczy o „wspólnym życiu” (Sontag 2009, 15), a owe świadectwo ma wyjątkowy status w sytuacjach, kiedy tragiczne okoliczności uniemożliwiają jego kontynuowanie. W przypadku polsko-żydowskiej rodziny Lili Fuchsberg rodzinną sielankę brutalnie przerwała nie tylko wojna, ale i późniejsze realia społeczno-polityczne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które przez długie lata ograniczały możliwość rodzinnych spotkań. Zdjęcia uzupełniają więc luki w rodzinnej historii, wynagradzają brak kontaktu na żywo („Dostałam dzisiaj list od Daniela, w którym były zdjęcia. Jaka z Was piękna rodzina!” [Fuchsberg 2021, 100]), pisze autorka do starszej siostry pod koniec lat 50.), a jako element publikacji spełniają także dodatkową funkcję wizualną: umożliwiają czytelnikowi wyobrażenie sobie nadawców i adresatów zawartej w tomie korespondencji.

*Listy do mojej siostry 1947–1973* to lektura ważna i potrzebna – nie tylko dlatego, że forma epistolarna nie należy do najczęściej stosowanych w literaturze holokaustowej, a zapewnia, niczym intymny pamiętnik, szczególny wgląd w osobiste przeżycia autorów. Także przesłanie płynące subtelnie z zawartej korespondencji, optymizm mimo przeciwności losu i szlachetne postawy utrwalone w listach (zaczynając od samych Grzegorzczyków – nie-nachalnie wpisując się w dyskusję o postawach Polaków podczas II wojny światowej – przez osoby przez nich uratowane i wspierające ich po latach, aż do członków rodziny Fuchsberg, którzy mimo ograniczonych możliwości pomagają finansować wyjazdy Grzegorzczyków do Palestyny/Izraela) zasługują na uwagę czytelnika.

<sup>4</sup> Warto nadmienić, że w rodzinie doszło do pojednania, a Helena Fuchsberg, mimo przegranego procesu, nawiązała później przyjacielskie stosunki z rodziną Grzegorzczyków i samą Lili (Fuchsberg 2021, 144).

<sup>5</sup> Na podobny zabieg włączania rodzinnych zdjęć w wspomnieniowe teksty zdecydowała się także Ewa Kuryluk w swojej autobiograficznej trylogii (*Goldi*, 2004; *Frascati*, 2009; *Feluni*, 2019) czy Agata Tuszyńska (*Rodzinna historia lęku*, 2005).



## Bibliografia

- Bauer, Yehuda. 2016. *Przemysław Zagładę*. Przekładali Jerzy Giebułtowski i Janusz Surewicz. Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma.
- Czapliński, Przemysław. 2004. „Zagłada jako wyzwanie dla refleksji o literaturze”. *Teksty Drugie* 5: 9–22.
- Fuchsberg, Lili. 2021. *Listy do mojej siostry 1947–1973*. Kraków–Budapeszt–Syrakuzy: Wydawnictwo Austeria.
- Pollack, Martin. 2016. „Mowa jednak złotem”. Przekładła Karolina Niedenthal. W Monika Sznajderman, *Falszerze pieprzu. Historia rodzinna*, 7–13. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Sontag, Susan. 2009. *O fotografii*. Przekładł Sławomir Magala. Kraków: Wydawnictwo Karakter.
- Tuszyńska, Agata. 2005. *Rodzinną historią lęku*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Ubertowska, Aleksandra. 2005. „Literatura i pamięć o Zagładzie: archiwa, ślady, krypty”. W *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. Michał Głowiński, 265–83. Kraków: Universitas.